

Michał Kuź: USA–Niemcy. Dlaczego Trump nie powinien stawiać Merkel pod murem?

Między Berlinem a Waszyngtonem iskrzy. Nic dziwnego: do dawnych animozji, resentymentów i różnic interesów dochodzi przecież specyficzna chemia polityczna. Oby jednak gospodarz Białego Domu zrozumiał, że bez obozu Angeli Merkel może być tylko gorzej – pisze Michał Kuź w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Niemiecka metamorfoza?”.

Trump jest pierwszym w historii USA prezydentem, który przedtem nie sprawował żadnego państwowego urzędu, ani nie był oficerem. W Niemczech ktoś taki nie sięgnął po przywództwo chyba nigdy, wliczając w to nawet okres średniowiecznej Rzeszy. Do tego niemiecka kultura polityczna ma w sobie znacznie więcej elementów zapożyczonych z tradycji osiemnastowiecznego pruskiego absolutyzmu, niż sami Niemcy chcieliby przyznać. Jest sztywna, pełna utartych formuł i niepisanych obyczajów, do tego, inaczej niż kultura typowo republikańska (np. w Polsce i USA), stroni od bezpośredniości i kwiecistości języka. Buzia powinna być zamknięta na kłódkę, a karty trzymane przy orderach. Nietrudno sobie więc wyobrazić, jak nad Sprewą odebrano słowa Trumpa o UE jako o „wrogu”, czy też niespodziewany „śniadaniowy” atak z powodu zbyt małych wydatków na zbrojenia, a za dużych na rosyjski gaz. Szczęśliwie, emocje raczej Niemców nie ponoszą. Po ostatniej wizycie Junckera w Waszyngtonie Berlin z dużym

zadowoleniem odebrał zapowiedź negocjacji nad nowym transatlantyckim porozumieniem i odejścia od eskalacji wojny handlowej.

Unia Europejska, choć lubi zgrywać niewinną ofiarę, ma w negocjacjach z USA z czego ustępować

Zresztą niemieccy eksperci już od jakiegoś czasu wiedzą, że Trump, przy całej swojej niecodziennej retoryce, nie plecie

wcale takich głupot, jak się wydaje. Zaś UE, choć lubi zgrywać niewinną ofiarę, ma w negocjacjach z czego ustępować. Wiosną działający w Monachium think tank (Center for Economic Studies) opublikował raport, z którego wynika, że to UE nakłada średnio wyższe cła na eksport z USA niż vice versa; przeciętnie do 5.2% do 3.5%. O całej sprawie bardzo szybko napisał też prestiżowy „Handelsblatt”. Sytuacja wygląda szczególnie niewesoło, jeśli chodzi o rynek motoryzacyjny, którego dobrostan jest tak ważny dla pochodzących z przemysłowego *rust belt* (pasa rdzy) wyborców, a bez ich głosów Trump nigdy by nie wygrał. Amerykańscy producenci aut zdaniem ekspertów płacą za eksport na Stary Kontynent cła 10-procentowe, a europejscy za wóz do USA tylko 2.5%. Nie lepiej wygląda też sytuacja, jeśli chodzi o płody rolne.

Tak więc kiedy Trump mówił o „masywnej nierównowadze handlowej”, nie bujał wcale tak bardzo w obłokach. Powinien jednak uważać, bo jego retoryka ma niestety polityczne skutki uboczne. Zaś w przypadku największego europejskiego partnera USA, czyli Niemiec, w interesie Waszyngtonu powinno być jak najsilniejsze wspieranie Merkel. Jej

pozycja jest osłabiona, a tymczasem polityczni wrogowie i z prawa (AfD), i z lewa (Die Linke) informują otwarcie, że mają dosyć hegemonii USA i chcą szukać innych partnerów. Mowa jest szczególnie o Rosji, choć pojawiają się też głosy wspominające w tym kontekście również o Chinach i Turcji. Wszystko to mogłoby sprawić, że ziściłby się odwieczny geostrategiczny koszmar Amerykanów: całe centrum Azji i Stary Kontynent ze swoim ogromnym potencjałami gospodarczymi i technologicznymi zaczęłyby współpracować przeciwko Waszyngtonowi. A przecież nieco stonowane, ale jednak prorosyjskie nastroje, artykułuje też duża część centrum (zwłaszcza SPD i FDP).

Wystarczy przypomnieć sobie wypowiedzi Christiana Lindnera o rosyjskim Krymie i byłego kanclerza Schrödera (SPD) stojącego w pierwszym rządzie podczas zaprzysiężenia Władimira Putina. Oczywiście później Lindner musiał się tłumaczyć, a kierownictwo socjaldemokratów od Schrödera się odcinać. Skrajne skrzydła na prawicy i lewicy nie mają jednak już takich skrupułów. Wystarczy w Berlinie przejść się do najbliższego kiosku i kupić bieżące wydanie czasopisma „Cato” (nieoficjalny organ AfD) oraz „Hintergrund” (nieoficjalny organ Die Linke). „Cato” ma cały blok poświęcony Rosji i jej wspaniałości. Najciekawszy jest artykuł Thomasa Fasbendera, który dowodzi, że Niemcy nie tylko powinny współpracować z Moskwą i Ankarą, ale też uczyć się od nich, jak poprawić swoją „permissywną demokrację”. W „Hintergrund” mamy z kolei okładkowy blok o „demonizowaniu” Rosji. Uwagę zwraca szczególnie tekst Hannesa Hofbauera, który klaruje lewicowym czytelnikom, jak to waszyngtońscy kapitaliści sztucznie tworzą „wrogi wobec Rosji dyskurs”, a cała sprawa ze Skripalem jest najpewniej zmyślona. Polakowi w saloniku prasowym włos na głowie się dosłownie jeży, a późniejsze utyskiwania bardziej liberalnych niemieckich mediów na to, co też Trump wygadywał w

Helsinkach traktuje jak ponury żart. „Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz?” – chce się powiedzieć.

*W interesie Waszyngtonu
powinno być jak najsilniejsze
wspieranie Merkel*

Tymczasem nawet
umiarkowane
konserwatywne
„Frankfurter
Allgemeine Zeitung”
zaczyna z wolna

chwalić chiński jedwabny szlak, zaś nieco bardziej lewicowa „Süddeutsche Zeitung” sugeruje piórem felietonisty, że Putin daje innym wodzącym się z USA przykład, jak się od Amerykanów uniezależnić sprzedając amerykańskie obligacje. Przykłady można mnożyć. Ważne jest jednak dostrzeżenie pewnej niebezpiecznej tendencji, co gorsza widocznej nie tylko u elit. Niedawny sondaż dla ZDF pokazał, że USA ufa tylko 14% Niemców, Rosji już 36%, zaś Chinom 43%. Samym fenomenem Trumpa, nie sposób po prostu wytłumaczyć takiego ładunku niechęci. Muszą tu oddziaływać zadawnione urazy, upokorzenia, niespełnione ambicje. To jednak materiał na nieco dłuższe rozważania.

Kluczowe jest natomiast stwierdzenie, że w Niemczech ostatnim bodajże szansem, który dzielnie przeciwstawia się fali czystego antyamerykanizmu i namiętnego euroazjatyizmu, jest obóz Angeli Merkel. W Waszyngtonie i Warszawie powinniśmy za nią trzymać kciuki. Wobec konieczności rychłego odejścia (po wielu już kadencjach i osobiście obciążającym ją kryzysie migracyjnym) życzyć jej powinniśmy, by w sposób kontrolowany wyznaczyła godnego następcę. Gdyby Trump był mądrym i subtelnym politykiem, starałby się

umożliwić obozowi Merkel przetrwanie, nie upokarzałby jej i dogadałby się szybko w sprawie ceł. Może nawet pozwolił na małe prestiżowe zwycięstwo swoim kosztem, chociażby godząc się, by Niemcy były pośrednikiem w nowych negocjacjach z Iranem. Tylko czy można spodziewać się po Trumpie subtelności?

dr Michał Kuź